

Listy

do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny by
frankowane.

Rękopisma

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Universelle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidehdank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlottte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

— Nie chciałem wyjaśniać ci właściwego celu po-

Dwaj przyjaciele.

widziwa woda kochanka, która spadając na szmatki
pokrywę łóżyska, sprawia złudzenie, jakoby wszystkie
te morskie dziwy kąpały się w tej wonnej powodzi.

Sędziami powiatowymi misnowani zostali asesoriowie sądowi Behrens przy sądzie powiatowym w Gliwicach, Mayer przy sądzie powiatowym w Chelmnie, Müser przy sądzie powiatowym w Lubawie, Jäne przy sądzie powiatowym w Kartuzach.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Warszawy, 20 listopada.

(Zaburzenia studenckie w Petersburgu.)

(X.) Od jednego z wypędzonych uczni instytutu technologicznego w Petersburgu komunikuję wam wiadomości o zaszłych tam rozruchach.

Od 3 tygodni dzieją się w Petersburgu w wyższych zakładach naukowych dziwne historie, o których nie dowiedzieć się z dzienników rosyjskich, bo rząd nakazał o nich jak najgłębsze milczenie. Instytucje tamtejsze naukowe rozpoczęły walkę z rządem, a za powód do niej posłużyła następująca okoliczność: Przed trzema czy czterema tygodniami studenci akademii medycy chirurgicznej, niezadowoleni z profesora fizjologii Cyona, wygadzali go na lekcy. Za to gdy aresztowano ich kilkunastu, wszyscy przestali chodzić na lekcy i poczęli się zbierać tłumami przed gmachem akademii. Przywołano policję i żandarmerję i znów kilkunastu aresztowano. Wypuszczono ich następnie a profesora Cyona wydano z akademii. — Ale Cyon wykładał także i w uniwersytecie i tam także studenci zażądali jego wydalenia oraz usunięcia inspektora uniwersytetu, który podobno, jak wszyscy tego rodzaju urzędnicy w zakładach naukowych, służył w tajnej policji. Władza uniwersytecka zgodziła się na te żądania i obu dwóch usunęła. Tymczasem, dwa tygodnie temu, w poniedziałek rozpoczęły się rozruchy w instytucji technologicznej. Powód był następujący: W tym roku z powodu odkrycia spisku Dolguszyna i Dmochowskiego, którzy byli wychowankami instytutu technologicznego, odebrano studentom tego zakładu prawo utrzymywania czytelnicy, odjęto wpływ na rozdawanie stypendiów i nadzwyczajnie ostro wprowadzono przepisy. W końcu zaś roku szkolnego wypędzono trzystu przeszło uczniów z zakładu. Technolodzy widząc, co udało się medykom i studentom uniwersytetu, urządzają zebranie i uchwalają na niem podać do rady profesorskiej następujące żądania: dozwolenie zbierania się na narady, usunięcie starszego nadzorca, który rewidował mieszkania studentów, urządzenie czytelnicy, nadanie studentom prawa rozdawania stypendiów, przyjęcie do instytutu wypędzonych w roku zeszłym itd. Zaledwie podano te żądania, instytut zaraz na rozkaz jen. Trepowa zamknięto a dyrektor instytutu przyrzekł na drugi dzień na żądania studentów odpowiedzieć. Tymczasem w trzy dni dopiero kolegium profesorskie ogłosiło, że lekcy rozpoczną się w poniedziałek; żądania zaś powyższe milczeniem pominięto. Działo się to w czwartek, w piątek zaś studenci zebraли się przed instytutem i chcieli widzieć dziekana, a ponieważ ich nie wpuszczono wyłamali bramę i weszli na dziedziniec, bijąc się z milicyantami i stróżami. Dziekan wyszedł do nich i obiecał, że konferencya porobi niekiedy ustępstwa; przyjechał generał Kozłow, pomocnik Trepowa i prosił ich, żeby się rozeszli. W nocy z piątku na sobotę aresztowano 25, wytoczono im proces przed sądzięgo pokoju o gwałty na ulicy i skazano 14 od dwóch tygodni do miesiąca więzienia. Studenci zebrałi 4200 rśr., poręczyli za nich i wypuszczono ich, a oni apelowali do wyższej instancyi (mirowego zjazdu). Spasowicz i Utin będą ich bronili. Tymczasem w sobotę w instytucji górniczym o godzinie 11 pomocnik inspektora obraził jednego ze studentów. Tego tylko było potrzeba, to też o pół do 1 rozpoczęło zebranie. Najkomiczniejsze było to, że właśnie o tej samej godzinie przyjechał do zakładu tego minister dóbr państwa Walujew, żeby górnikom podziękować, że się tak

nie należy do rzeczy nadzwyczajnych. Ściany sali malakitowej mają dobre uszy. — Gdzież mię przeto wieziesz? — Odgadujesz przecie, że jesteśmy w tej chwili na petrowskiej prospekcie. Naprzeciw nas wyspa petrowska. — Cóżże ta miasta znana mi jest jako główna przystań przedalnic i cukrowni. — Zgadłeś. Złożymy wizytę jednemu z właścicieli cukrowni. — Rób, co chcesz — a otluiwszy się w futro nie budał więcej Leona. W pół godziny zatrzymały się sanie przed czerwonym budynkiem tworzącym róg ogromnego parku. Leon trącił Oedona i odezwał się: — Jesteśmy już na miejscu. — Wszystkie okna długiego gmachu gorzały światłem; w przedsiönku uderzył naszych znajomych ów nieemiły zapach właściwy cukrowniom, który wszystko raczej przypomina, ale nie cukier. Pod bramą przedsiönka znajdowały się małe boczne drzwi; otworzył je Leon i pociągnął za sobą przyjaciela. Wyszedł naprzeciw nim modnie ubrany mężczyzna i zapytał po francuzku, czego sobie życzą. — Chcielibyśmy zwiedzić cukrownię — odpowiedział Leon. — Rafinerya, czy też samą fabrykę — pytał Francuz. — Rafinerya — szepnął Leon i wcisnął mu do ręki zwitek banknotów. Francuz rozwinąłszy nieznacznie banknoty i obaczywszy dwie pięćdziesięciurobówki mruknął „bien“, schował je do kieszeni a wskazując na Oedona odezwał się: — Czy i ten pan przybył zwiedzić nasz zakład? Leon ujął przyjaciela pod ramię i powiedział dobrze znanymi kurtyarzami ku drzwiom ukrytym w ścianie tapetowej, a tu zdało się Oedonowi, jak gdyby turkot kół i szczytanie par coraz wyraźniej ustępowały miejsca odzyskującej się niby z pod ziemi kapeli złożonej z tręb i dętych instrumentów. Minąwszy kręte schody, znaleźli się w oświetlonym rzęsiście przedsiönku, gdzie powitała ich podesza kobieta. Leon rzucił jej imperiała. — Łoża moja wolna? zapytał się matrony. — Ukłón, połączony z wdzięcznym uśmiechem, starczył za odpowiedź. Leon podał wprost ku drzwiom swojej łóży, odemknął je i poprosił Oedona, by wszedł pierwszy; młody attaché znalazł się w eleganckim saloniku, którego przednią ścianę tworzyła krata wpleciona miasternie drutem mosiężnym. Teraz dopiero dołatywały ich wyraźne tony muzyki. — Sprowadźcie mnie do teatru lub cyrku — odezwał się po chwili.

spokojnie zachowują. Sformułowali oni swe żądania tak: żeby im pozwolono wybierać deputatów dla porozumiewania się z konferencyą, żeby pozwolono założyć czytelnicy, odroczyć termin placenia od wpisu do stycznia, dano wpływ na rozdawanie wsparć i stypendiów, pozwolono więcej korzystać z biblioteki i z muzeów.

Na zebranie to przychodził pomocnik inspektora, dalej i sam inspektor, wygizdując ich. Minister chce, żeby przysłali do niego deputatów, ale inspektor nie chce gwarantować ich osób. Żądają więc, żeby minister przyszedł do nich — minister przysłał dyrektora, który jak zaczął górników rozczulać, tak spowodował najokropniejsze dla nich fiasko, bo połowa zmigła i rozeszła się; odożono więc do poniedziałku przyszłe zebranie. Ale to nie udało się pewnie, gdyby nie to, że aresztowano jednego z głównych przywódców. Wówczas wszyscy prawie studenci trzech pierwszych kursów, bo czwarty i piąty nie należały do niczego, zebrałi się jeszcze raz i zażądali wypełnienia powyższych żądań i oswobodzenia aresztowanego. Na to oznajmił dyrektor, że wszyscy studenci drugiego i trzeciego kursu i drugi oddział pierwszego kursu są wydalenai na rok z instytutu. Na drugi dzień aresztowano osiemnastu, 15 Rosyanów i 3 Polaków i wysłano ich z miasta na miejsce urodzenia.

Na drugi zaś dzień Trepow wydał rozkaz, żeby wydalić z miasta wszystkich studentów zamkniętych kursów. Kto chciał, mógł jechać na swój koszt, ale większą część, którzy ofiarowali się jechać etapem, wysłano do Wilna z żandarmami i tam puszczono, tj. do Wilna tych, co jechali warszawską koleją żelazną. W ogóle wysłano 230 przeszło górników i nie wiadomo, kiedy pozwolą im wrócić. — W technologii skończyło się tak. Konferencya czekała tak długo, aż nastąpiła reakcyja pomiędzy zbuntowanymi i w piątek, kiedy na zebranie przyszło zaledwo 100, dyrektor przyszedł i objawił im, że na żadne żądania konferencya nie przystała. — Rzucili się do dyrektora, zwymyślali go, wpadła policja i popisywała ich nazwiska. Wieszorem zrobiono konferencyę i wypędzono 29, tych policja w nocy aresztowała i wysłała na miejsce urodzenia. — Ponieważ więcej już nikogo nie aresztują, więc zdaje się, że na tym koniec. Uniwersytet tylko i akademii znów powstały. Mówią także, że we wszystkich rosyjskich uniwersytetach to samo się dzieje, ale w gazetach pisało o tym wszystkim nie wolno.

Z instytutu technologicznego zaś wywieziono na miejsce urodzenia 30 kilku.

Lwów, 2 grudnia.

[Nowe zaburzenia w Podlaskiem. — Proces ks. Nowackiego. — Proces „rady ruskiej“ przeciw p. Dobrzańskiemu. — Ucieczka z więzienia.]

(T.) Wczoraj otrzymał Dziennik Polski telegram z Belzy, donoszący o nowych krwawych zjściach w Podlaskiem. Przyjezdni z zakordonu opowiadają o starciu wojska z ludem, w skutek którego paść miało czteremnaście wołosem. Do tej chwili nie nadeszły bliższe doniesienia. Szczegółów żadnych nie znamy, od przyjezdnych z nad granicy Królestwa dowiadujemy się tylko, że przesładowanie rządu rosyjskiego i popów ani na chwilę nie ustawały, tylko lud mniej stanowczy stawiał dotąd opór.

Kadencyja tegoroczna sądu przysięgłych kończy się właśnie. Do kilku bardzo zajmujących procesów, o których już pisałem, przybył nowy a z wielu względów najprzykrejszy. Oskarżonym bowiem jest ksiądz i do tego z Królestwa, tak zwany „emigrant“, a zbrodnia, jakiej się dopuścił, jest prostą kradzieżą. Kejdz Augustyn Nowacki, liczący lat 33, rodem z Sandomirskiego, nie mając jeszcze święceń duchownych, brał udział w powstaniu w r. 1873, następnie udał się do Włoch, kończył nauki w Witebsku i w Rzymie i otrzymał stopień doktora filozofii i teologii. Przed sześciu laty wysłano go do Galicyi, przez 3 lata był w klasztorze dominikańskim we Lwowie, a potem w Żółkwi. Tam zabrał w październiku z kasy konwentu i z zamkniętego biurka księdza przeora listy zastawne i obli-

gacye wartości niemniej 7337 guldenów, uciekł z tém do Lwowa i tu został przez policję u bardzo pięknej 26 letniej kobiety Anny Czernik uwięziony. — Oto treść oskarżenia wniesionego przez c. k. prokuratora. Obżalowany ks. Nowacki, człowiek bardzo ujmującej powierzchowności, ubrany nie w habit mniejszy, lecz w długą czarną czamarg, przynajmniej się zupełnie do winy, do której się zaraz w pierwszej chwili przed sądzię śledczym przyznał. Na usprawiedliwienie swego czynu przytacza, że miał zamiar wyjechać do Ameryki na posadę proboszcza, a ponieważ wiedział, że ani uwolnienia z konwentu, ani funduszu na drogę nie dostanie, przeto w ten sposób postąpił, zwłaszcza, że jego i obrońcy zdaniem owe 7337 guldenów były niejako obżalowanego majątkiem! Konwent Dominikanów żółkiewskich bowiem posiadał tyle a tyle tysięcy guldenów majątku, a wszystkie jest tam tylko sześciu księży, przeto 7000 guldenów, które ks. Nowacki sobie przywłaszczył stanowią ledwie część przypadającego na niego majątku! W obec takiego stanu rzeczy zdawało się, że na pytanie przysięgłym przez trybunał postawione: czy ks. N. jest winien popełnienia kradzieży, do której od pierwszej chwili się przyznał, takowi jednogłośnie odpowiedzą „winien“. Stało się wprost przeciwnie. Ława przysięgłych orzekła większością 7 głosów przeciw 5 „nie winien“. Zaznaczyć winieniem, że między przysięgłymi było pięciu żydów, a czterech nie uznawało winy obżalowanego, uważając całą sprawę jako czysto prywatną, klasztorną, jako rzecz Spółki, a ponieważ reszta spółników, to jest owoch pięciu innych Dominikanów Żółkiewskich nie oskarża go i nie oskarżał wcale, przeto nie mają i przysięgli powodu potępiać obżalowanego. Wyrok ten był istotną niepodatnością dla publiczności nadzwyczaj licznie zgromadzonej. — Widzieliśmy po raz pierwszy kilka pań w sali i prokurator zapowiedział skargę o unieważnienie wyroku przysięgłych.

Mówiąc tu o sądzie przysięgłych, nadmienię, że właśnie został wyrok tutejszego sądu przysięgłych wydany w sprawie procesu „Rady ruskiej“ przeciw redaktorowi Gazyety n. r. i Tygodnika niedzielnego p. Janowi Dobrzańskiemu przez najwyższy trybunał w Wiedniu unieważniony. Przypomną sobie czytelnicy, że „Rada ruska“ oskarżyła była p. Dobrzańskiego o obrazę honoru z powodu, że w Tygodniku niedzielnym było powiedziane, iż Rada ruska stoi na żółdnie moskiewskim. Owóż w sprawie tej swego czasu głosnej, — która dała powód do polemiki między dziennikami rosyjskimi i do silnych ataków tych pism przeciw Słowu i jego partyi ruskiej w Galicyi, orzekł był tutejszy sąd przysięgłych, że p. Dobrzański nie jest winien. Skarżąc „Rada ruska“ wniosła do najwyższego trybunału skargę o unieważnienie i wygrała tam sprawę o tyle, że sąd skazał p. D. na 100 guld. kary i ponoszenie kosztów procesu za przepuszczenie artykułu inkryminowanego w Tygodniku. Godną uwagi jest okoliczność, że obrońcą nieobecnego p. Dobrzańskiego zamianowano adwokata w Wiedniu obecnie zamieszkałego dra Hoenigsmanna, który do niedawna był we Lwowie i który oświadczył przed sądem, iż jest w bardzo przykrém położeniu, że musi bronić swego najcięższego osobistego i politycznego wroga. — Rezultat tej obrony nie jest zbyt świetny, jak widzimy. Nadmieniam, że p. Hoenigsmann, który tu zawsze jako Polak występował, ubiegając się o mandat poselski, miał w panu Dobrzańskim, — który nigdy w jego polskość nie wierzył — rzeczywiście zaciętego przeciwnika.

W nocy z niedzieli na poniedziałek uciekła z tutejszego domu karnego bardzo niebezpieczna zbrodniarka, skazana za nałogowe trucie ludzi na długoletnie — podobno nawet dożywotnie więzienie. Orzeszkiewiczowa, młoda, silna, trzydziesto-kilkoletnia kobieta, zręczna szwaczka i kucharka, uciekła z drugą towarzyszką pomimo że miała kajdany na nogach i że przykutą była do ściany, z powodu w więzieniu popełnianych występów. Tej nocy pochwycono ją w ubraniu włóścianki pod Winnikami koło Lwowa.

Czarująca kobieta z „Tysiąc i jedną noc“ w długim, perskim, po kostki sięgającym kaftanie, uwydatniającym cudownie pełne jej członki; smukłą kibić ścisłą w pasie sznurow złoty, na piersiach jaśniały perły dodające jej obczuś coś niewywołowanego. Twarz jej to najczystszej wody typ kaukaski, z noskiem nieźrównanego kształtu i oczyma iskrawymi; jedyną ozdobą jej głowy były dwa pyszne, prawie do stóp spadające warkoczki. Czerkieska obaczywszy obcego cofnęła się, gdyby spłoszona gazela.

— Nie obawiaj się Jeso, odezwał się do niej Leon, cudzoziemiec ten jest połową mojej duszy, której drugą połową ty jesteś.

Mówiąc to posadził ją obok Oedona, sam zajmując naprzeciw niej miejsce.

— Dziewczyna ta, mój Oedonie, — to nie jedna z owych lodowatych piękności, których towarzysztwo przyprowadza nas o rozpacz. Czyż ty nie lepiej nam niż w pysznym marmurowym pałacu?

Jeso z niemy podziwem spoglądała na Oedona, zachwyconego w wysokim stopniu wdziękami Czerkieski.

— Widziałeś kiedykolwiek podobne oczy? dotykałeś się podobnych ustek, w których zdają się królować wszystkie rozkosze Olimpu?

— Chcesz mnie odprzedać? zapytała się z lękiem dziewczyna.

— Sprzedam cię, lecz pod warunkiem, że ten, który będzie chciał cię posiadać, podejmie się nowy stworzyć świat. Gdybyś jednakże miała pokochać tego co dla mnie jest przyjacielem i bratem, gotów jestem wyrzec: bierz ją.

Dziewczyna spojrzała z wyrzutem na młodego oficera. Ten przestał jej gorąco pocałunek.

— A teraz dziatwa, za kieliszki, zawołał Leon i strącając nożem sztykę flaszki szampańskiej, napelniał musującym nektarem trzy szklanki.

Wino sferniło swoją powinność; Jeso poczyniała być wesółą, rozkoszną.

— Nie występujesz dziś Jeso? zapytał Leon.

— Nie, dziś u mnie dzień odpoczynku.

— Mogłabyś, czarodziejko dla miłości mego przyjaciela ukazać się nam dzisiaj na arenie.

Jeso podniosła się.

— Jeśli życzy sobie twój przyjaciel — odparła, paląc Oedona wzrokiem, w którym spoczywało zarazem zapytanie i przyrzeczenie:

— Nie rozumiem, o co tu idzie? — zapytał Oedon.

— Ah, nie wspominałem ci wcale, że Jeso jest mistrzynią w konnej jeździe. Gdybyś ją zobaczył na koniu! Wybierz sobie jedną z jej rol debutowych.

— Nie znam jej repertuaru.

— Barbarzynio! Mieszkać oł półroku w sercu cywilizowanego kraju i przynajmniej się do nieznajomości repertuaru Jesy — to prawdziwie nie do darowania.

Wrocław, 2 grudnia.

(Ks. Sobota i wystąpienie Schless. Kirchenblatt. — Zaburzenia w Nissie.)

(W.) Nie możemy powiedzieć, byśmy byli posłani przez Niemców jakimkolwiek przychylniejszemu ocenieniu naszych stosunków lub oddawaniem sprawiedliwości naszym usiłowniom czy nawet naszemu stanowisku. — Stanowisko nasze — to, według ich zdania, przestarzały jakiś anachronizm, usiłowanie utrzymać takiego pojęcia, jakim grzech przeciw rozumowi i logice dziejowej. To też pierwszym uczuciem w obec sprawiedliwszego wystąpienia Niemca, w obec przyjaźniejszego ocenienia położenia naszego jest przed wdzięcznością pewnego rodzaju podziw nad nie, slychanem i niespodziewanem zjawiskiem. Z czterdziestomilionowego narodu nie mamy żadnej partyi zbiorowej, żadnych prawie pojedynczych indywiduali, któreby nas pojęć chciały i nie pływały na nas jadem nienawiści za to, że jak w bajce o wilku i jagnięciu z pełnego dla wszystkich płynącego strumienia wolności, swobody i oświaty, pałace także chcielibyśmy ugasić pragnienie. Wystąpienia, powtarzamy, jak zasnętego Pahl, jsk swego czasu nie wygasł dla nas pamięć dr. Metziga, dziwiły nas z początku jako zbyt rzadkie wyjątki ogólnego prawidła. Myśli powyższe nasunęły mi się w obec ponownego tego rodzaju pocieszającego wyjątku, który mi tu ze Śląska zaznaczyć wypada.

Jedynym księdzem w całym Górnym Śląsku, któremu dotychczas nie odebrano jeszcze inspekcji nad szkołami jest ks. Sobota z pod Tarnowych Gór. Księdzu temu widocznie laury naszego Kubeczka zasługę nie dozwoliły, bo na konferencyi nauczycieli w referacie „o nauce języka niemieckiego w szkołach elementarnych“, polecając gorąco ten przedmiot nauczycielom, dodał, że „krzyki tak często powtarzane o gwałtownem germanizowaniu szkół Śląska są zupełnie bezpodstawne i nierozsądne, bo ludność tutejsza polska jest na wkrótce przekonana o ważności nauki języka niemieckiego, zupełnie już straciła wszelką sympatyi do słowiańskich stosunków“ (slawische Zustände), zapomniała słowiańskiej swej przeszłości a pokochała i spoiliła się zupełnie z niemiecką ojczyzną. — On jako kapłan, mający sposobność zbliżania się codziennie do tego ludu, jest pod tym względem najkompetentniejszym sądzię. Gazety tutejsze żydowsko-narodowe-liberalne pochwyliły naturalnie ze skwapliwością to przemówienie, podnosząc je do niezbitego dowodu o zupełnem germanizowaniu Śląska. Znalazło się przecież uczciwe pismo „Schlesisches Kirchenblatt“, które odpraw dano szanowanemu pastelowi, który zaprzęgał się do rydwanu Bismarcko-Falkowego do kłamstw się nawet ucieka, byle słowa jego w stosownem miejscu usłyszane przyniosły mu korzyść. Wspomniane pismo mówi: „Zaprzeczasz więc, księże Soboto, że egzystuje gwałtowne germanizowanie szkół Śląska? Chodzi przede wszystkim o wyjaśnienie, co jest gwałtowne germanizowanie. Nie trzeba tu zaraz myśleć o żandarmerji, iglicówkach lub działach Kruppa. Ale czyż jest fundamentalniejsze prawo dla człowieka jak wolność używania języka ojczystego? A czyż tego prawa nie zabiera Polakom rząd, jeżeli nie pozwala dzieciom uczyć się w szkole w tym języku? Któż podnosi owe „krzyki“ przeciw germanizowaniu gwałtownemu? Podnosi je lud polski, któremu słusznie serce się krwawi, że językiem jego do tego stopnia gardzą, że nie uważają go za godny, by dzieci się go uczyły. A czyż rodzice nie mają prawa żądać, by ich dzieci w szkołach, które za swoje utrzymują pieniądze, w ojczystym nauce pobierały języku? I nie wstydziś się, księże, tego rodzaju żądanie nazywać bezpodstawnem i bezrozumnem? Szacunek dla Twojego polskiego urodzenia, dla Twojego polskiego nazwiska dla rodziców twoich, — którzy o ile wiemy, są Polakami, powinien ci być wstrzyman od podobnego bezwstydu. Ale przejdźmy do pedagogicznego stanowiska. Nie będziemy powtarzać dowiedzionego zdania, że dziecko w ogóle tylko w języku ojczystym naukę prawdziwie pojmować jest zdolne. Ale zastanówmy się tylko nad nauką religii. Gdyby cel religii na tém tylko polegał, by nauczyć poddanych,

Znajomą cię z głowiejszemi jej rolami: „La reine Amalasunthe“ — „La diablesse“ — „Etoile que file“ — „La bayadere“ — „La nimphe triomphante“ — „Mazeppe“. Spuść się na mój gust Oedonia i wybieraj Mazeppe.

— Przystaje! — zawyrokował Oedon.

Czerkieska oddalając się pożegnała Oedona wzrokiem przeciągłym, ognistym, Leon zauważał to, uduł jednakże, że nie widzi.

Oedon począł rozglądać się po amfiteatrze, lecz zaledwie zdolał pierwsze poczynić spostrzeżenia, zapukał ktoś do łóży. Leon pośpieszył otworzyć. Był to służący.

— Po co? — zapytał oficer.

— Kazano mi doręczyć list, zaadresowany do pana przybyłego tutaj w pańskiemi towarzystwie.

— Któż go przyniósł?

— Kurjer — któremu rozkazano odszukać tego pana, gdziekolwiekby był.

— Daj kurjerowi imperyała i kułakiem w kark. Leon przypatrywał się pilnie listowi zapieczętowanemu czarnym lakiem. Adres nakreślony był kobiecą ręką.

— Masz tu billet-doux — odezwał się oddając list Oedonowi. Zapewne księżna N. donosi ci, iż zażyła truciznę z rozpacy, żeś nie stanął do kontradansa.

A zwracając się następnie ku siance i śledząc pilnie watek przedstawienia, mówił zwrócony plecami do przyjaciela:

— Mimo mojej przezorności wysłedzono nas...

O kobiety stworzone są na policyantów. Żaden krok nie ujdzie ich baczności.

Rozpoczęła się uvertura. Na odgłos dzwonka zain-tonowały ślepi muzykanci galopadę Mazepę, a z po za kurtyny dołatywało równocześnie ujadanie zgrai psów, mających tą razą odgrywać rolę wilków, ścigających skrepowanego Mazepę.

Rozlega się huk kopyt konskich, dzika wrzawa napelnia powietrze.

— Szatańsko piękna! zawołał Leon, patrz Oedonie, patrz i podziwiał.

— Odrócił głowę, — by obaczyć, — co się dzieje z Oedonem i co zobaczył?

Oedon, trzymając list w ręku, gorącemi zalewał się łzami.

— Co ci się stało? — krzyknął Leon przestraszony.

Oedon podał mu w milczeniu list. Pisanym był w języku francuzkim i brzmiał:

„Ojciec twój umarł. Przybywaj bezzwłocznie... Kochająca cię matka Marya.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

by zawsze regularnie podatki płacili i za największe swe szczęście uważali noszenie karabina, — wtenczas obojętny byłoby, w jakim języku religiję wykładano, chociażby po rosyjsku lub chińsku. — Lecz religia ma przecież wyższe zadania. — A czyż myślisz księże, że jesteś zdolny wypełnić te zadania, jeżeli dzieciom polskim religiję w obcym dla nich języku wykładają? Nie może ci przecie chodzić o oświecenia językowe przy nauce religii. A czyż rzeczywiście miałyby myśleć, że u dzieci prawdy zbawienia prawdziwie podziałają na umysł i serce, jeżeli je w innym języku jak w tym, który im przez matkę sam Bóg dał na własność? Nie miałyby rzeczywiście skargi i badania rodziców w tej mierze przyjąć do uszu swoich? W jakichże kołach żyjesz, jeżeli ich nie słyszysz, a jeżeli je słyszysz, z jakim czołem nazywasz je bezpodstawnymi i bezrozumnymi? Boć trudno przypuścić, byś ty jedyny inne miał zrobić doświadczenie, jak całe bez wyjątku katolickie duchowieństwo Szlązka, — pomiędzy którym bez wątpienia znajdują się mężowie, którzy co najmniej równie jak ty w gminie i dla gminy pracują. — Powiadasz dalej, że ludność Szlązka jest przekonana o ważności nauki języka niemieckiego i straciła sympatję dla słowiańskiej przeszłości, połączycy się sercem z niemiecką ojczyzną. O ważności nauki języka niemieckiego są Polacy szlachy z pewnością przekonani, boć język niemiecki jest urzędowy i w najdrobniejszych interesach wystawianym był w urzędach na szczytach, gdyby się po niemiecku odezwać nie umieli. Ale bynajmniej do niedowiedzi, by dla języka polskiego byli mieli stracić sympatję i jeżeli gwałtownie nie występują przeciw pogardliwemu wypędzaniu ich języka ze szkół i urzędów, to żaden rozsądny człowiek nie będzie ich mógł o obojętność dla niego obwiniać. — Nie księże! Nie znasz ludu szląskiego, nie stykasz się z nim widocznie wcale, bo inaczej powziąłbyś przekonanie, że lud ten kocha swój język i serce ma zakrąwione nad jego prześladowaniem. Jeżeli to prawda, że lud górnośląski ma sympatję do Niemiec, to Niemcy z wdzięcznością powinny to uznać, powinny dowiedzieć się wdzięczności przez stosowne postępowanie, przede wszystkim przez pieczę nad ich językiem ojczystym. Nie byłoby to z pewnością małym zaszczytem dla Niemców widzieć ludność polską pod swoim berłem szczerliwą i zadowolnioną. Natomiast cóż się dzieje? Zamierzamy o tym lepiej! W interesie więc sprawiedliwości, nauki, religii, państwa, nie wolno ci — księże — uprzedmiotliwić żądań ludności polskiej nazywanej nie rozsądnym i bezpodstawnym krzykiem. Sciągnąłeś przez to na siebie zarzut nieprawdy, a czy ci co z tego przyjdzie... przyszłość okaże.

Otóż słowa pocziwne pisma szląskiego, któremu tem więcej przykaskujemy, im rzadziej tego rodzaju słowa ze strony Niemców usłyszeć nam wypada. Że chor gazet narodowo-liberalnych słały księdzka karyerowicza, że rzuka frazesa o „ultramontane Reichsfeindlichkeit“ przeciw ludzom występującym przeciw niemu, nie warto wspominać.

W Nissie przyszło ostatniej niedzieli do bardzo groźnych zaburzeń między katolikami a adeptami Reinkensa. Rzecz tak się miała: „Starokatolicy uzyskali od ministra mimo protestu księcia biskupa tutejszego przywilej używania do nabożeństwa kościoła tamtejszego św. Krzyża. Starokatolicki kanonik Richthofen, pojechał tam, by odprawić nabożeństwo. Zarząd kościoła wraz z licznymi obywatelami postanowił tymczasem przemocą bronić praw wyłączeni, służących im do kościoła od 50 już lat do gminy katolickiej należącego. Gdy więc adepci nowej sekty do kościoła się zbliżyli, znaleźli tłumy ludu z kijami i drągami zalegające cmentarz, kościół zaś sam zamknięty i zatarasowany z wewnątrz. — Drągami wysadzili drzwi kościelne, zrujnowali je zupełnie, musieli się jednak cofnąć przed groźną postawą zalegającego cmentarza ludu. Zarękirowana pomoc wojskowa przywróciła po niejakiem czasie porządek i obył się bez rozlewu krwi na guzach i dość licznych aresztowaniach. Zwycięstwo jednakże zostało przy katolikach, bo adepci Reinkensa ustąpić od kościoła musieli i nabożeństwo ich w protestanckim się odbyło kościele.

Wrocław, 4 grudnia.

[Dymisja naczelnego prezesa Nordenflychta.]

(W.) Ogromne wywołała tu dziś wrazenie wiadomość, że tutejszego prezesa naczelnego barona Nordenflychta nagle, — jak mówią, — telegrafem z Berlina przesyłanym złożono z urzędu i prowizorycznego w miejsce jego naznaczono następcę. Przyczyną niespodziewanego tego wypadku ma być postępowanie naczelnego prezesa sprzeczne z intencjami rządu w sprawie przeprowadzania ustaw majowych. Pisałem wam już w jednym z przeszłych listów, że konflikt tu w Szląsku właściwie nie ma, że unika go tak książę biskup, jak naczelny prezes Nordenflycht. Otóż chodziły pogłoski, że prezes przez szpary patrzy na postępowanie biskupa, że kilku księży w konflikcie będących z ustawami majowymi, spokojnie nabożeństwa tu odprawia. W sprawie dwóch podobno księży wyraźnie odmienne w Berlinie wypowiedziano zdanie, prezes tymczasem w zupełnie podobnym przypadku znowu podług swego zdania na korzyść księży rozstrzygnął, co miało ostatecznie spowodować katastrofę. Wszystko to dotąd są prawdopodobne domysły tylko, o pewnych szczegółach nie może być mowy dotąd, bo cała ta rzecz zaledwie od kilku godzin do uszu dobiegła publiczności. Bliższe i pewniejsze szczegóły prześlę wam w przyszłym liście.

Paryż, 92 listopada.

(Wybory do rady municypalnej w Paryżu. — Nie ma tu nic strasznego. — P. Sigismund Lacroix. — Przekład nazwiska. — Zgromadzenie narodowe. — List hr. Chambord. — Pomieszczenie. — Przedhistoria przyszłego ordęzia. — Minister oświecenia. — Znowu p. Chauffard. — Karnawał paryżki i królowie.)

S. E. Wybory niedzielne w Paryżu do rady municypalnej mogły być mniej radykalne, nie będąc mniej republikańskimi. Takim sposobem unikniono by może krzyków rozpaczliwych monarchistów wyzykających obawę radykalizmu. Prawda, że na 69 republikańskich wybranych, 40 znamy takich, którzy są najspokojniejsi i w gruncie najkonserwatywniejsi ludzie, chociaż należą do stronnictwa przeważnie radykalnego, reszta zaś składa się z nieznanych dotąd osobistości, których obawianie się przedwczesne może tylko uchodzić za taktykę zregną, ale bynajmniej za dowód logiki. Są to tylko strachy na Lachy. Może kryją się pod mniema-niem owemi nazwiskami jacyś arcyniebezpieczni demagogowie, zobaczmy. Ale tymczasem możemy tylko powiedzieć jak prefekt policji Renault u prezydenta: il n'y a pas là de nom bien effrayant.

W liście nowo wybranych spotykam nazwisko p. Sigismund Lacroix (okręg XIII, dzielnica Salpêtrière). Imię nie francuzkie, znajdziemy jeszcze między Francuzami Kazimierzów, szczególnie w rodzinie Périera, ale

Zygmuntów jeszcze nie spotkałem. I ten nowo wybrany członek rady paryżkiej, o ile wiem, nie stanowi wyjątku. Jest to Polak, syn emigranta polskiego, a Lacroix jest przekładem jego nazwiska Krzyżanowski. Przekład ten dowodzi, że p. Lacroix umie przynajmniej cokolwiek po polsku, dla czego zaś rzekł się nazwiska swego ojca, tego doprawdy zrozumieć nie mogę, a to jest, dzięki Bogu, jedyny dotychczas znany mi przykład takiego przechylenia. Jeżeli chciał przez to p. Z. K. ułatwić sobie drogę do urzędów, toć przecież inni Polacy piastowali je pod własnym nazwiskiem i piastują dotąd, zaszczytując i siebie zarazem i naród swój. Pan Wołoski naprzykład nie potrzebował nazywać siebie panem Leboeuf, aby zostać członkiem akademii nauk moralnych i politycznych, a deputowanym miasta Paryża. Już pod przybranym nazwiskiem ogłosił p. Z. K. przed rokiem przy współpaciownictwie z p. Yves Guyot historię proletaryszów, a przedtem pisywał do dziennika le Radical. Wszystko to dobrze — ale pocóż ta maska? Nie godzi się patrzeć na to przez szpary. Jest to grzech cięższy, jak zdaje się zapewne p. Z. K., a dla tego powstajemy przeciw niemu, że stojąc dziś na świeczniku, mógłby być dla drugich niebezpiecznym przykładem.

Nazajutrz po wyborach zebrało się do Wersalu Zgromadzenie narodowe. Dotąd nie było żadnej dyskusji, a już widać jak na dłoni, że zamieszanie będzie codziennie tylko wzrastało. W poniedziałek na zebraniu skrajnej prawicy odczytano nowy list hr. de Chambord, list nie manifest, bo manifest musiałby być ogłoszonym, a dzienniki legitymistowskie mogłyby być pociągnięte za to do odpowiedzialności. List ten pomógł szczył monarchistom. — Hrabia de Chambord nie chce słyszeć o żadnym urządzeniu septennatu, któreby mogło opóźnić własne wstąpienie na tron, a szczególnie powstaje przeciw drugiej Izbie w której upatrjuje zapewne knowania jakieś orleanistowskie. A więc cokolwiek jest legitymistą nie może już głosować za prawami konstytucyjnymi; opozycja skrajnej prawicy powiększa się przez to znaczną częścią samej prawicy. Prawe centrum z rozpaczą napróżno wzywa zwolenników p. Périera do zgody, wy-magając od nich wszystkich ustępstw, a samo, jak zwykle, nie robiąc żadnego. We wtorek o mało nie wybuchła walka między prawem centrum a prawicą z powodu wyboru wicemarszałków. Ale książę Broglie potrafił tą ręką jakoś zażegnać ową burzę i przebił się, która miała już się porozumieć z lewicą co do tychże wyborów. Ale p. d'Audiffret-Pasquier nie uzyskał już potrzebnej liczby głosów. To jest pierwszy symptom, pierwsza błyśkawica. Jutro znowu ministrowie, zakłopotani ministrowie, rozdzieleni między septennatem a hr. Chambordem, wystąpią przed Izłą z ordęziem. Ordęzie to epizyczne pozostanie historycznym, ale najdłuższą będzie jego, że tak powiem — przedhistoria. Od dwóch tygodni o nim ciągle mówią: będzie ordęzie, nie będzie ordęzia, znowu będzie, znowu nie będzie. A potem „ordęzie będzie republikańskiem“ i tak w rzeczy samej było przed 5 dniami; lecz zasłała zmiana „ordęzie jest dzisiaj konserwatywnym“ a jakie będzie jutro? Bóg jeden raczy wiedzieć; sam p. d'Audiffret-Pasquier, który tak je scharakteryzował, nie może wiedzieć bliższej przyszłości, i nie dziw, bo książę Decazes powiada, że pierwotny tekst znikł pod poprawkami!

Jednak podług ostatnich wiadomości, marszałek Mac-Mahon, który w pierwszym brulionie żądał u-rządzenia septennatu, będzie go tylko życzył w orędzii: il n'exige plus, il le demande seulement.

Zaiste nie wiem, co najwięcej niepokoi opinię i naród, czy wybory najbardziej radykalne, czy chaotyczny widok nowo zebranego Zgromadzenia nar. i jego przedwstępnych prac, a postawa rządu, który sam ani wie czego żąda ani czego sobie życzy! Dymisja kilku ministrów jest rzeczą prawie pewną. Między innymi minister oświecenia nie może dłużej pozostać w gabinecie. Coraz to nowe dziennikarstwo robią względem niego odkrycia: i tak dowiedzionem było, że minister oświecenia nie był nigdy bakałarzem, a oto dzisiaj znowu XIX. Sięćle wygrzebał gdzieś akt urodzenia ministra z r. 1813, w którym p. de Cumont nie jest ani wicehrabią ani szlachcicem, i akt jego ślubny z r. 1854, w którym p. de Cumont jest już wprawdzie szlachcicem, ale bynajmniej wicehrabią, a ponieważ kolega p. de Cumont p. Tailhand zabronił pod surowymi karami noszenia przybranych tytułów, widzicie, w jakim się powinien znaleźć kłopotliwy biedny minister oświecenia.

Wykład p. Chauffard w szkole medycznej zaczął się na nowo; nie było żadnych rozruchów, tylko studenci okazali swoje niezadowolnienie, nie chodząc na jego kurs, dla czego nie powzięli tego mądrego postanowienia wprzód? Unikniliby miesięcznego zawieszenia, które było dla tylu z pomiędzy nich tak niekorzystne.

Mieliśmy w przeszłym tygodniu wielu gości z panującą krwią; oprócz carowej i carewiczów był w Paryżu ostatni potomek rodziny Wazów, nie licząc króla hanowerskiego, neapolitańskiego i królowej Izabeli. Wolter mógłby znowu opisać ucztę byłych królów nie na karnawale weneckim, jak w Kandydzie, ale pośród naszego paryżkiego karnawału ustawicznego!

NIENCY.

* Berlin, 4 grudnia. Posiedzenie parlamentu wielkiego nie budziło dzisiaj interesu, bo widoczna, że postawie w myśl rządu pragną jak najprędzej zakończyć obrady i dla tego obszernych unikają rozpraw. Z dzisiejszej sesji podnieść tylko należy, że przy dyskusji nad etatem urzędu kanclerskiego ostro poddawał krytyce poseł Reichensperger z Krefeldu, ogłoszona przez rząd statystyka wyborów, podnosząc, że w tem sprawozdaniu o wyborach tendencyjnie używano do charakterystyki stronnictwa centrum, wyrazów „klerkalny“ i „ultramontański“, co w wyobrażeniu ludu tył znaczy co „reichsfeindlich“. Moje stronnictwo, mówił p. Reichensperger, nazywa się „centrum“ i ma też prawo żądać, ażeby półrządowe organa tak je też nazywały. Pan Delbrück odpowiedział, że stosownie do objawionego życzenia ogłosił kazał statystykę wyborów, oświadczył jednakowoż, że za tę statystykę i za wyrazy, przejęte z akt wyborczych, nie jest odpowiedzialnym. W kwestyi tej zabierali jeszcze głos pp. Kardoff, Braun i Windthorst.

Według Post zażądał od rządu odpowiedź komisji bankowej co do ustanowienia banku niemieckiego, zdaje się wszakże, że krytyka ta albo w bieżącej kadencji wcale nie będzie przedmiotem dyskusji albo po nowym roku dopiero między 5 a 15 stycz. będzie przedłożona. — W sprawie hr. Armina donosi D. All. Corr. wychodząca pod redakcją dra

Ziblicke, potwierdza się wiadomość, iż hr. Arnim prosił z powodu słabości zdrowia o odroczenie terminu. Sąd nie wydał jeszcze stanowczej decyzji, ale spodziewać się należy, że przychli się do życzenia oskarżonego. Według Magd. i Börs.-Ztg. termin w procesie już został odroczony, mianowicie dla tego, ponieważ nowe jakieś przybyły dokumenta. — Natomiast utrzymuje D. B. Corr., że kiedy oskarzenie wręczonem zostało, proces nie może być odroczonym dla uzupełnienia oskarżenia. Jak pisał Frankf. Journal, nie przyjął dr. Ebner na siebie obrony hr. Armina.

W końcu nadmieniamy jeszcze, że według Kreuz Ztg. wielką sprawiło sensacją skreślenie pozycji w cacie przeznaczonych dla posła niemieckiego przy Stolicy apostolskiej.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 4 grudnia. Na wczorajszym posiedzeniu motywował poseł Rydzowski swój wniosek domagający się rewizji ustawy o zniesieniu lichwy wydanej pod dniem 14 czerwca 1868. Mówca nadmieniał, że petycje, którym pomieniona ustawa zawdzięcza swe istnienie wychodziły jedynie z kół gospodarczych i jurysdykcyjnych, że jednakże stan wieśniaczy najniebezpieczniej nie miał w nich udziału i uważa zniesienie lichwy jako ciężką zbrodnię. W kraju, gdzie przemysł w powiatkach, gdzie dla mniejszych własności nie utworzono dotychczas ksiąg hipotecznych, gdzie z powodu niezdarnej procedury procesa są nader kosztowne, w kraju takim nie da się mówić o konkurencji kapitałowa a kapitalista zawsze tam będzie dzierzył w swem ręku tyle zębny monopol. W Galicyi rzadko tylko zawierane bywały pożyczki w celach produkcyjnych. — Ustawa z roku 1868 spowodowała zupełne nieomal wywłaszczenie ludności wiejskiej a sumaryczne te wywłaszczenia są dziełem lichwiarzy, dokonujących dziś otwarcie rabunku na ubogiej ludności.

Proszę się odwołać — mówi mówca dalej — do sądów galicyjskich a przekonacie się panowie, że stopa procentowa wynosi w Galicyi 50, 100, 200, 500 a nawet często tysiąc na rok. Sędzia w trudnym bardzo znajduje się położeniu. Widzi jak na dłoni niegodziwość układu, ustawa jednakże, na której strażę go postawiono nakazuje mu oddać nieszczęśliwego dłużnika na pastwę lichwiarza. Chłop nie pojmując podobnej sprawiedliwości, poczyną w nią powątpiewać i traci wszelkie poszanowanie dla prawa.

Utrzymał się u nas rodzaj pańszczyzny, rodzaj niewolników lichwiarzów zmuszonych w pocie czoła pracować na tych, co ich odbierają ze skóry. Jakieżżąd następstwo. Nędzna rodzi nienawiść, nienawiść zbrodnie. Wierciecie mi panowie, że stan taki, pod jakim dziś upada Galicya prowadzi wprost do socyalnej rewolucji. Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby był zasadniczo przeciwnym ustawie z r. 1868. Uważam ją jednakże za przedwczesną i na razie szkodliwą. Mam tu przedewszystkiem na myśli Galicyę. Ustawę tę uchwalono w mniemaniu, że wkrótce można będzie zaprowadzić poprawną procedurę i takąż ustawę o księgach hipotecznych. Powołuję się w tej mierze na sprawozdanie Izby poselskiej. Wiadomo jednakże, jak się rzecz ma z tą sprawą, niemniej, że w Galicyi mniejsi posiadaciele pozabawieni są dotychczas ksiąg hipotecznych. Mówca przytaczając w dalszym toku ustawy zagraniczne skierowane przeciw lichwiarzom przychodzi do wniosku, że nigdzie nie ma absolutnej dowolności stopy procentowej, nawet w państwach stojących na wysokim stopniu oświaty. W r. 1868 należało stworzyć ustawę przechodową, a to z powołaniem się na patent Józefiński z r. 1787.

Na stanowisku rzeczonoego patentu postawił się również sejm galicyjski, gdy skutkiem mnogich petycji powziął uchwałę zawezwania rządu do rewizji ustawy z r. 1868. Nie chcemy w żadnym razie przesądzać, lecz jesteśmy przekonani, że rezultaty ustawy z r. 1868 mimowoli domagały się rewizji.

W roku 1868 — kończy dr. Rydzowski — wy-mówiono w tej Izbie słowa, które niestety przebrzmiały bez echa: „Ostrożnie panowie, rozchodź się tu bo-wiem o kwestyę socyalną.“ Dziś, po latach sześciu, widzę się zniewolonym odczytać się do panów: „Ratunku! przesilenie bowiem socyalne puka już do bram Galicyi.“ (Zywe oklaski.)

Wniosek dra Rydzowskiego przekazano komisji prawniczej.

Na tem samym posiedzeniu odpowiadał minister spraw wewnętrznych Lasser na interpelacyę deputowanego Misasa i towarzyszy w sprawie rozwiązania Drohobyckiej rady miejskiej, która to sprawa w swym czasie tyle narobiła wraży a nawet była przedmiotem obszerniejszych uwag naszego lwowskiego korespondenta.

Interpelacya z 25 listopada — rozpoczął p. Lasser — doreczoną mi została 27 listopada. Nim jednakże mogłem zawezwać namiestnika Galicyi, aby zdał mi dokładne w tej mierze sprawozdanie, nadesłał tenże skoro dowiedział się z dzienników wiedeńskich o zanie-sionej interpelacyi, obszerne sprawozdanie, które tem pewniej posłuży mi dziś może za podstawę odpowiedzi, ile że tak namiestnictwu galicyjskiemu jak i jego naczelnikowi najbardziej powinno zależeć, aby ode-przed zarzut niewłaściwego postępowania.

Dla nadmiernego wyjaśnienia rzeczy muszę w pier-wszym nadmienić rzędzie, że w Drohobyczu od tego czasu nie istnieje faktycznie wydział powiatowy. Skutkiem licznych skarg z powodu złej gospodarki majątkiem miejskim polecił w lutym wydział krajowy wydziałowi powiatowemu, aby przeprowadził śledztwo w sprawie administracyi majątku, a gdy wiceprezes rzeczonoego wydziału oświadczył, że nie może uczynić za-dosć poleceniu, powierzono śledztwo urzędnikom wydziału i rządowi.

W skutek przeprowadzonego śledztwa zarządził namiestnik pod d. 21 września rozwiązanie rady miejskiej i poruczył zarząd spraw miejskich urzędnikowi i 18 członkom gminy miejskiej a zwłaszcza 6 wyznania rzymsko-katolickiego, 6 grecko-katolickiego i 6 izraelickiego.

Sprawozdanie namiestnika zastrzegło się energicznie przeciw zarzutowi, jakoby prowizoryczna rada miejska przekroczyła zakres swego działania. W końcu przy-tacza p. minister, że rada miejska w Drohobyczu zano-siła rekurs do ministerstwa przeciw postępowaniu namiestnictwa, rekurs ten jednakże na jutrzejszym do-piero posiedzeniu zostanie załatwiony.

Dr. Smolka stawia wniosek, aby nad odpowiedzią p. ministra otworzyć rozprawy i aby takowe postawić na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń.

Izba przyjęła wniosek dr. Smolki.

Na wczorajszym posiedzeniu zamknięto rozprawy ogólne nad budżetem a rozpoczęto rozprawy szczegó-łowe.

Przy dyskusji nad tytułem dotyczącym rady ga-

binetowej oświadczył prezes gabinetu ks. Auersperg w odpowiedzi na zapytanie kilku deputowanych co do utworzenia osobnego ministra dla prasy i ministra bez teki, że obecny gabinet tworzy harmonijną całość, w której obaj wzmiankowani ministrowie są nieodzowni. W gabinecie nie ma ani ministra mówcy, ani ministra wyłączenia dla prasy. Co się zaś tyczy oficjalnych dzienników, w niektórych kołach przyzwyczajono się nazywać oficjalnymi organami te dzienniki, którym nie zbywa na moralnej odwadze oszczędzenia rządu; mówcy i ożądają jest niezależność niektórych tak nazywanych oficjalnych dzienników, nieli niezależność rzekomo niezależnych dzienników (oklaski). Następnie przyjęto rubrykę odnoszącą się do rady ministeryalnej.

FRANCYA.

* Paryż, 3 grudnia. Deputowany Turquet złożył wraz z innymi deputowanymi umiarkowanego stronnictwa republikańskiego wniosek na stół Izby, żądający ukonstytuowania rządu. Wniosek ten brzmi w głównych punktach jak następuje: Rzeczpospolita jest ostateczną formą rządu Francyi. Naród francuzki wybiera w lutym 1875 kongres, który się zajmie redakcyą konstytucyi. Członkowie kongresu mogą być zarazem członkami Zgromadzenia narodowego. Kongres zbierze się w miesiącu lutym 1877 i ukończyć musi swe prace najpóźniej aż do 8 maja, w którym to dniu kończy się jego mandat. Jakakolwiek będzie konstytucya, marszałek Mac-Mahon zatrzyma władzę prezydenta aż do 20 listopada 1880. W razie śmierci lub podania się do dymisji Mac-Mahona, władza wykonawcza obsadzona będzie wedle orzeczeń konstytucyi. Nowa konstytucya przedłożona będzie narodowi francuzkiemu w pierwszą niedzielę miesiąca czerwca 1875. W pierwszą niedzielę miesiąca lipca tego samego roku wybrane będzie ciało prawodawcze i senat jeżeli konstytucya takowy ustanowi. Obecne Zgromadzenie narodowe pozostanie ciałem prawodawczym aż do 1 lipca 1875, w którym to czasie zbierze się nowe.

Izba obradowała na wczorajszym posiedzeniu po dokonany wyborze wicemarszałków, nad projektem reorganizacyi armii przedłożonym przez ministra wojny, generała Cissey. Generał Chareton przeciwny jak wiadomo projektowi generała Cissey, wybrany sprawozdawcą komisji wojskowej, zabrał pierwszy głos pro-sząc Izbę, aby przyjęła projekt w pierwszym czytaniu. Przy drugim czytaniu bowiem wystąpi dopiero z tem co ma przeciw projektowi. Generał Cissey poparł wniosek generała Charetona a Izba przyjęła cały projekt w pierwszym czytaniu. Następnie przystąpiono stosownie do porządku dziennego do prawa o wolności nauczania na uniwersytetach, ale dla spóźnionej pory odro-czono obrady aż do dnia następnego i zamknięto posiedzenie.

HISZPANIA.

* Madryt, 3 grudnia. Według telegramu z Santanderu z 1 grudnia ustały burze, morze jednakże jest często niespokojne. Mniejsze statki ucierpiały bardzo wiele; kilka większych okrętów zaginęło.

Rząd madrycki postanowił wynagrodzić wyrządzone przy ostrzeliwaniu miasta Irun tamtejszym mieszkanciom szkody. W pobliżu Irunu często zachodzą starcia. Nowy komendant karlistowski w Guizpuzcoa, brygadier Egana, wydał rozkaz dzienny, w którym powołując się na dawniejsze swe działania w pierwszej wojnie karlistowskiej, poprzysięga, że dziś powróciwszy po 35-letnim wygnaniu na ojczystą ziemię, dobywa oręża by zwyciężyć lub zginąć za sprawę don Karlosa. Listy z obozu karlistowskiego donoszą na pewno, że Dorregaray obejmie na nowo naczelne dowództwo nad armią pretendenta.

Donosiliśmy, że osławiony mnich Santa Cruz nie objął bynajmniej komendy w armii karlistowskiej, o-wszem mieszka w Lille, gdzie go internował rząd francuzki. Echo du Nord donosi, że niebezpieczny i chwały ten przewodzca przebywa w Lille pod przybranym nazwiskiem i że pod ściłą zostaje kontrolą policyjną.

WIADOMOŚCI MIEJSKOWE I POTOCZNE.

Poznań, 5 grudnia.

* Przypominamy raz jeszcze, że w poniedziałek dnia 7 b. m. o 10 godzinie przed południem odbędzie się w tutejszym kościele farnym żałobne nabożeństwo za sp. hr. Andrzeja Zamoyńskiego.

* Na budowę teatru polskiego otrzymaliśmy dzień-więć marek od pp. Bonarskiego i Grynowald kwotę tę jednocze-snie przesłaliśmy do kasj Spółki akcyjnej teatru polskiego. Słachetna myśl zwiekzania funduszu budowlanego przynosi już owoce, obywateli dla niej pośrednictwo nasze oświadczamy.

* Komitet Spółtek zjednoczonych odbędzie w po-niedziałek dnia 7 b. m. o godzinie 3. z południa posiedzenie na St. Marcinie No. 18.

* Wydział historyczny Towarzystwa Przyjaciół Nauk zbierze się w poniedziałek dnia 7 b. m. o 6 godzinie wieczorem przy Młyńskiej ulicy No. 35. Na porządku dziennym: Sprawozdanie co do przygotowanego się nowego wydania kodeksu Wielkopolskiego p. J. Zakrzewskiego.

* W środę dnia 9 grudnia odbędzie się o godzinie czwartej po południu zebranie komisji ortograficznej w lokalu Towarzystwa przyjaciół nauk.

* W dniu wczorajszym pod przewodnictwem pana Ignacego Grabowskiego deputacya złożona z pp. Cyryla Adamskiego, Kąkowskiego, Kazimierza Kantaka, Antoniego Krzyżanowskiego, Antoniego Piltznora i J. N. Piotrowskiego udała się o godzinie 12 w południe do magistratu i tam na ręce p. nadburmistrza Kohleisa złożyła znaną czełnikom petycyę o powiększenie do liczby 43 reprezentantów miasta naszego. W imieniu deputacyi tej przemawiał p. Grabowski, przytaczając jej treść i motyw a zarazem pro-sząc p. nadburmistrza, aby ją zechciał wpłynąć swym poparci-em i życzeniem petentów skuteczną nadać. P. nadburmistrz przyjąwszy rzeczoną petycyę oświadczył, iż sam osobiście nie ma nie pre-ciw życzeniu petentów, przeciw sprawie ta od niego wyłączenie nie zależy — zawsze jednak starać się będzie, aby życzeniu petentów zadość się stało.

* Komitet wyborczy miejski, wybrany na walnem zebraniu dnia 23 z. m., ukonstytuował się w dniu wczorajszym w ten sposób, iż na przewodniczącego wybranym został p. F. Dobrowolski, na zastępcę jego p. J. N. Piotrowski, na kasyera p. C. Adamski, na sekretarza zaś p. dr. Lebiński. Dalej postanowili zbierać się raz na miesiąc i uchwały inne środki, jakie uznają za odpowiednie do prawidłowego prowadze-nia sprawy wyborczej.

* Od ks. Tłoczyńskiego w przedmowie odczytał w Towarzystwie przemysłowem odbieramy pismo, które poniżej zamieszczamy, a co do którego uważamy za konieczne, choć parę słów z swej strony dorzucić. Pisząc o sprawie oświaty ludowej, nie mieliśmy najmniejszego zamiaru dotknąć kogobądź osobiście. Odczytów tej treści, że tak powiemy, materialnej, bynajmniej nie wyłączały, lecz pragnęliśmy, aby w większej dozie niż dotąd się dzieje, podawano słuchaczom przedmioty z naszej historii i literatury. Im większa bowiem przeciwność naszej toczy się akcyi, tem dzielniej była a odpowie-dnia musi być reakcyi. Zgadzały się najzupełniej z ks. Tłoczyńskim co do trudności w pozyskaniu prelegentów, pojmujemy je całkowicie, lecz godząc się na to, przekonani jesteśmy, że przy usilnem staraniu i te trudności pokonane być mogą. I właśnie mamy nadzieję, że ks. Tłoczyński, który tyle dał dowodów pracy i zabiegów około Towarzystwa przemysłow-

